

# ARCHIWUM WOLNEJ MYŚLI

## CASUS EICHMANNA

LESZEK KOŁAKOWSKI

Nie, nie uważamy bynajmniej, że wszyscy Niemcy albo większość Niemców żywi gwałtowną tęsknotę za powrotem reżimu hitlerowskiego i wszystkie swoje ideały lokuje w trzeciej wojnie światowej<sup>1</sup>.

Nie, nie jesteśmy zdania, że młodzież niemiecka ma ponosić obecnie kary za zbrodnie policji i armii hitlerowskiej.

Owszem, wiadomo nam o tym, że żadna poważna gazeta niemiecka nie zechce sławić ustroju nazistowskiego ani głosić kultu Himmlera.

Krótko mówiąc, wiadomo nam o tym, że w Niemczech „się” potępia hitleryzm; wiadomo nam również, że nic łatwiejszego jak te potępienia. Czy więc o to mamy pretensje, że „się” hitleryzm potępia niedostatecznie, że się toleruje organizacje byłych nazistów, które mogły kiedyś, za pomocą chytrego spisku, zdobyć władzę polityczną i restaurować Trzecią Rzeszę w pełnym jej blasku?

Prawdę mówiąc, wydaje się, że tępienie byłych hitlerowców wynika raczej z potrzeby moralnej niż politycznej. Jestem gotów przypuszczać, że ci, którzy dziś od czasu do czasu w Niemczech czy gdziekolwiek indziej malują swastyki na murach, nie są naprawdę groźni jako pretendenci do władzy nad światem. Sama okoliczność, że posługują się tą samą symboliką, że uważają się za sukcesorów nazizmu pojętego dosłownie, świadczy o tym, że mają oni tylko jedną propozycję do zgłoszenia: aby czas cofnął się o dwadzieścia lat wstecz. Z tego punktu widzenia mogą wydawać się niegroźni: trudno uwierzyć, aby po prostu stara kadra hitlerowska, ze swastyką na opaskach i z literalnie przejętym programem *Mein Kampf*, mogła dojść do władzy. Każdy, choćby najdoszczętniej rozbitý reżim, zostawia zawsze pewną ilość ślepych i tępych fanatyków, którzy nawet przez wiele pokoleń mogą

<sup>1</sup> Artykuł został zakwestionowany przez cenzurę w piśmie „Polskie Perspektywy” (1961, nr 5), wydawanym w trzech językach dla czytelników zagranicznych. Tekst zamieszczono w wewnętrznym biuletynie Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk „Sygnały”. W archiwum Instytutu Pamięi Narodowej Oddział w Szczecinie (sygnatura 204/503/6, 10 IV 1961, k. 84–88) odnalazł go Filip Przytułski, któremu redakcja „Wolności i Solidarności” dziękuje za nadesłanie materiału.

hodować chimeryczne nadzieje na powrót swojego złotego wieku. Dziś jeszcze można tu i ówdzie zobaczyć w Paryżu plakaty z dwugłowym orłem carskim i z apelami o przywrócenie w Rosji dobrych porządków sprzed 1917 r. Do niedawna żyła w Ameryce bazyliissa Bizancjum, wierząca święcie w odrodzenie pięknego imperium Paleologów, rozbitego przez Turków przed pięcioma wiekami.

Właśnie do tego miejsca wszystko wydaje się niezawile. Przynajmniej niezawile wydaje się tym, do których można by skierować sformułowane wyżej odpowiedzi – młodym Niemcom, którzy zachowali z hitleryzmu parę niejasnych wspomnień z dzieciństwa i bynajmniej nie doświadczają potrzeby jego odnowy. Tym właśnie mamy do powiedzenia parę słów, które podsuwa nam casus Eichmanna. Przypadek na pozór banalny, bo i cóż mamy do powiedzenia o najdoskonalszym wcieleniu systemu, który pozostawił nam pamięć o dzieciach żydowskich zadeptywanych butami i duszonych w komorach gazowych, o jeńcach radzieckich zakopywanych żywcem w ziemi, o polskich więźniach obdzieranych ze skóry w piwnicach gestapo? Cokolwiek się powie, będzie to zawsze stokrójc mniej wymowne od każdego poszczególnego faktu, a miliony faktów są znane powszechnie, pokazane, sfotografowane, opisane, upamiętnione... A skoro jednocześnie nie grozi nam, że duch Hitlera wstanie z oplutego grobu, żeby gromadzić swoich niedobitych wyznawców, o czymże jeszcze mamy właściwie mówić?

A jednak sądzimy, że o hitleryzmie zawsze to i owo pozostaje do powiedzenia. Nie dlatego, że żyją miliony ludzi, które doświadczyły jego ukąszeń na własnej skórze, i nawet nie dlatego, że żyje również pewna ilość ludzkich resztek z tego systemu, których chętnie zaprosilibyśmy na szubienicę. Po prostu dlatego, że realnie groźnym echem hitleryzmu nie są byli esesmani; najgroźniejsza jest powszechność tych, którzy załatwili wszystkie sprawy Trzeciej Rzeszy skromnym powiedzeniem: Hitler był wariatem i zbrodniarzem. Tak to rozprawiliśmy się z wszystkimi problemami. A co do pomocników obłąkanego dyktatora? No cóż, niektórzy byli zbrodniarzami, ci w znacznej części

ponieśli karę, inni byli po prostu żołnierzami i spełniali rozkazy, jak żołnierzom przystoi. Inni jeszcze uwierzyli w fałszywą doktrynę i postępowali zgodnie z sumieniem, a wszakże zgodność z sumieniem jest najlepszym kryterium moralnej oceny. Inni jeszcze przejrzeni i zbuntowali się, nieskutecznie niestety, przeciw tyranowi – dzielni bohaterowie 28 lipca, zamęczeni przez krwawego despotę.

Staram się odtworzyć sposób myślenia, który wydaje mi się najbardziej powszechny w Zachodnich Niemczech, i który ma te zalety, że zwalnia raz na zawsze od wszystkich kłopotliwych pytań, jakie mogłaby jeszcze nasuwać epoka zamknięta przed laty szesnastu. A przecież właśnie w tej metodzie kryją się wszystkie najgroźniejsze fikcje i absurdy moralne, które dają oparcie zbrodniarzom.

Jakże to? Najpierw popełniamy po prostu omyłkę, zwykły błąd, który każdemu może się zdarzyć – dajemy się przekonać pewnej fałszywej teorii, wskutek czego w zgodzie z sumieniem oddajemy władzę Hitlerowi w demokratycznych wyborach. Następnie wybory demokratyczne się kończą, ale władza pozostaje; jesteśmy żołnierzami, którzy mają obowiązek wypełnić rozkazy zwierzchnika. Wypełniamy tedy rozkazy, jednakże przegrywamy. Dyktator strzela sobie w łeb, a my wracamy do domu; ogłaszamy dyktatora wariatem i w zgodzie z sumieniem potępiamy jego wyczyny. Zostawiamy za sobą kilkadziesiąt milionów trupów, parę zrujnowanych krajów i honor nietknięty. Oto dwunastoletnie dzieje Trzeciej Rzeszy od strony moralnej.

A co do omyłki pierwotnej? Ostatecznie, czy trudno było o nieporozumienie? W maju 1935 r. mówił Hitler w Reichstagu: „Niemcy narodowosocjalistyczne pragną pokoju w wyniku swoich najgłębszych przekonań światopoglądowych”. A co do ustaw norymberskich – nie zawierały one przecież żadnego programu eksterminacji Żydów, zakładały po prostu pewną teorię dotyczącą różnicy między rasami, teoria okazała się fałszywa, ale trudno winić kogoś o to, że w dobrej wierze akceptuje błędne poglądy teoretyczne. Potem wyszło wprawdzie na jaw, że teoria ta prowadzi do pewnych niemiłych konsekwencji praktycznych. Ale

wtedy właśnie byliśmy żołnierzami – w szerokim rozumieniu tego słowa. Oto intelektualna strona tejże dwunastoletniej historii.

Teraz już łatwiej wyjaśnić, dlaczego casus Eichmanna może być nadal godny uwagi. Po prostu dlatego, że chociaż mało kto zechce go brać w obronę bezpośrednią, to jednak bronią go jawnie wszystkie przytoczone sposoby myślenia, demaskując tym samym złowrogi idiotyzm popularnych schematów i pojęć moralnych nader pospolitych i nader zakorzenionych w świecie, i bynajmniej nie wymyślonych przez reżim hitlerowski, ale od wieków utrwalonych w europejskiej kulturze.

Po pierwsze, pojęcie działania na rozkaz, które zwalnia żołnierza od odpowiedzialności. Konsekwentne posługiwanie się tym pojęciem prowadzi najoczywściej do wniosku, że za historię Niemiec nazistowskich winę ponosi jeden człowiek: Adolf Hitler. Wszyscy pozostali byli wykonawcami rozkazów; Karl Adolf Eichmann był tylko Obersturmbannführerem SS i kierownikiem jednego z wydziałów gestapo. Był żołnierzem. Jeżeli jakkolwiek żołnierz na świecie jest zwolniony od odpowiedzialności za zbrodnię z tej racji, że popełnił zbrodnię z rozkazu, to Karl Adolf Eichmann jest od odpowiedzialności zwolniony.

Po wtóre, pojęcie dobrej wiary, które również zwalnia od odpowiedzialności. Konsekwentne posługiwanie się tym pojęciem każe z kolei również Adolfa Hitlera zwolnić od odpowiedzialności, nie mamy powodu przypuszczać, że działał on niezgodnie z własnym przeświadczeniem o tym, co słuszne lub niesłuszne, albo że nie był konsekwentny w czynach wobec systemu wartości, który przyjął. Jeżeli ktokolwiek na świecie jest zwolniony od odpowiedzialności za zbrodnię z tej racji, że działał w dobrej wierze lub zgodnie z sumieniem, to Karl Adolf Eichmann jest od odpowiedzialności zwolniony.

Po trzecie, pojęcie honoru, zawiera ono w sobie wierność raz przyjętym zobowiązaniom – choćby najbardziej haniebnym. Ta cnota rzymska również potrafi usprawiedliwić wszystko, co się zechce. Jeżeli ktokolwiek jest zwolniony od odpowiedzialności

z tej racji, że działał, kierując się poczuciem honoru, to Karl Adolf Eichmann jest od odpowiedzialności zwolniony.

Powiedzmy tedy bez wykrętów: byli esesmani i gestapowcy nie muszą się powoływać na słuszność nazistowskiej doktryny, aby się bronić przed sądem, mogą się powoływać na obfity zasób tradycji związanych z absurdalną moralnością, która niekiedy bywa traktowana jako nasze cenne kulturalne dziedzictwo.

Jeżeli bowiem tak pojęta odpowiedzialność żołnierska, zgodność czynów z przekonaniem albo poczucie wojskowego honoru stają się wartościami, którym inne wartości należy podporządkować – każdy hitlerowski oprawca może się powoływać na tradycję ładu ustanowionego w duchu takiej właśnie moralności. Kiedy więc wieszamy hitlerowskich oprawców, wieszajmy ich ze świadomością, że ład ten się skończył, że w dziejach Trzeciej Rzeszy zademonstrował wreszcie bez reszty swój ponury idiotyzm.

Po czwarte wreszcie, mamy pojęcie systemu, który wychowuje zbrodniarzy i bierze przeto odpowiedzialność za ich czyny. „Tak nas wychowano, taki był system” – oto stereotyp, który także niejedno pozwala usprawiedliwić. Anonimowy system łatwo oskarżać, przy czym okazuje się, że jego anonimowość jest kompletna: każdy poszczególny zbrodniarz jest tylko produktem systemu i w każdej poszczególniej zbrodni system jest winien. Krytykując ten stereotyp, nie chcemy bynajmniej powiedzieć, że ludzie nie są naprawdę uzależnieni od systemu politycznego, który ich wychowuje, że nie są do pewnego stopnia jego produktami. Pamiętajmy jednak o tym, że żaden system nie determinuje żadnej jednostki w sposób bezwzględnie nieuchronny i przemożny; system jest nie tyle zasadą produkowania ludzi, ile zasadą ich selekcionowania: dobierz sobie ludzkie narzędzia nadające się do jego mechanizmu. Gdyby warunki określały ludzi bez reszty, historia stałaby w miejscu; raz zaistniałe warunki musiałyby oswajać wszystkie jednostki ludzkie, które wobec tego byłyby do tych warunków idealnie adaptowane i nie odczuwałyby żadnej potrzeby zmiany. W rzeczywistości system wpływa na ludzkie jednostki, ale jest też przez nie

tworzony. Można opisać warunki historyczne, które zapewniły sukces partii hitlerowskiej na początku lat trzydziestych; każda jednostka poszczególna, która przyczyniła się do sukcesu, jest ze względu na to odpowiedzialna za swój wkład do budowy „nowego ładu”. Innymi słowy, żadne warunki, żaden system ani żadna doktryna nie zwalniają od odpowiedzialności poszczególnego zbrodniarza, który doznał na sobie wpływu tych warunków, tego systemu czy tej doktryny.

Casus Eichmanna nie jest niczym szczególnym w ramach powojennych rozrachunków z hitleryzmem, wyróżnia się tylko ilościowo. Casus Eichmanna pobudza nas do refleksji moralnej, nie dotyczącej specyficznie hitleryzmu – w tej sprawie bowiem z moralnego punktu widzenia nic nowego do powiedzenia nie zostaje – ale usiłującej dotrzeć do pewnej tradycji kulturalnej, z której mogą sobie budować ochronne fasady nie tylko zbrodniarze, ale i ci wszyscy, którzy twierdzą, że popełnione zbrodnie nie obciążąły ich sumienia.

Nikt na świecie nie jest usprawiedliwiony z tej racji, że działał na rozkaz lub spełniał żołnierski obowiązek.

Nikt na świecie nie jest usprawiedliwiony z tej racji, że działał zgodnie ze swoimi przekonaniem albo zgodnie z sumieniem.

Nikt na świecie nie jest usprawiedliwiony z tej racji, że kierował się w swoich czynach poczuciem honoru.

Nikt na świecie nie jest usprawiedliwiony z tej racji, że został odpowiednio urobiony i wychowany przez system polityczny albo warunki społeczne.

Koniec z rzymskimi cnotami. Koniec z kretynizmem militarnej moralności. Nie obchodzi mnie wcale, czy Karl Adolf Eichmann działał zgodnie ze swoim sumieniem. Nie obchodzi mnie, czy powodował się honorem albo obowiązkiem żołnierskim; nie obchodzi mnie, czy działał na rozkaz; nie obchodzi mnie, czy był, czy nie był produktem systemu. Karl Adolf Eichmann jest Karlem Adolfem Eichmannem, jednostką ludzką, ludobójcą i oprawcą.

Prosimy z szubienicę razem z rzymskimi cnotami.